Nr. 69. Przemyśl, Czwartek 27. sierpnia 1891. Rok V.

„Gazeta Przemyska" wychodzi w każdy czwartek i niedzielę.

Przedpłata wynosi:
tak w miejscu
jak i z przesyłką pocztową
rocznie 6 zł. — ct
półrocznie 3 „ — „
kwartalnie 1 „ 50 „
miesięcznie — „ 55 „

Numer pojedyńczy 7 ct.

GAZETA PRZEMYSKA.

Biuro redakcyi w kamienicy p. Giżowskiego w Rynku otwarte codziennie przed południem od godz. 12—1, wieczorem od godz. 5—7.

Cena ogłoszeń: po 5 ct. za miejsce wiersza drobnego druku. Cena drobniejszych ogłoszeń po 2 ct. od słowa. Cena ogłoszeń najmów po 1 ct. od słowa.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje: Administracya Gazety przemyskiej.

Rękopisów nie zwraca się. Listów nieftrankowanych nie przyjmuje się.

KALENDARZ.

Sierpień	Święta rzymsko-katolickie	Święta greckie
27. czw.	Przen. św. Kazim.	Uspenje Bohor.
28. piąt.	Augustyna B.	Nerukoł obr.
29. sob.	Ścięcie św. J. Ch	Myrona M.

Przegląd polityczny.

Przemyśl, dnia 26. sierpnia 1891.

Korespondent petersburski *Köln. Ztg.* opowiada, że carowa rosyjska przyczyniła się znacznie wpływem swoim do zbliżenia francusko rosyjskiego. Stało się to dzięki ambasadorowi Mohrenheimowi, który umiał trafić do jej duńskiego patryotyzmu i w imieniu rządu francuskiego zapewnił, że w razie pomocy rosyjskiej w wojnie niemiecko francuskiej, Dania otrzyma Schlezwig.

Paryski korespondent *Timesa* donosi dziennikowi temu z wiarogodnego, jak twierdzi, źródła, że Gervais zawiózł do Kronsztadu dokument, tyczący się Chin, w myśl którego na wypadek tamecznego powstania przeciw Eropejczykom, ma się Rosya z Francyą podzielić zapasami węgla i obsadzić wschodnią granicę. Dalej zobowiązują się oba mocarstwa, że Francya nie będzie przeszkadzać propagandzie grecko-prawosławnej, a Rosya propagandzie katolickiej. Dokument ten ogranicza się dlatego do Chin, aby dla porozumienia się francusko rosyjskiego zyskać uchwytną podstawę bez wzbudzenia podejrzeń u innych mocarstw. Korespondent przyznaje, że do niesienia te mają charakter opowieści z „Tysiąca i jednej nocy;" list zawierający je jest zresztą pisany w obcym języku, którym korespondent nie zupełnie dobrze wiada.

New York Herald donosi z Valparaiso pod dniem 23. sierpnia, że w pobliżu Valparaiso wywiązała się rozpaczliwa walka pomiędzy wojskami rządowymi a rewolucyjnymi. Do pierwszego starcia przyszło w piątek nad ujściem rzeki Aconcagua; wojska rządowe poniosły klęskę. Po krwawej walce, trwającej przez dzień cały, udało się insurgentom zdobyć przejście przez Aconcaguę. Wojsko prezydenta Balmacedy biło się nadzwyczaj dzielnie. Zginęło ogółem po obu stronach 3 000 na 20.000 biorących udział w walce. Walka trwa już od trzech dni; na ostateczne rozstrzygnięcie dotychczas się nie zanosi.

Po zjeździe strażackim.

(Kilka uwag ogólnych i „pro domo sua").

Jednostajność i senność sezonu ogórkowego urozmaicił i przerwał na dwa dni zjazd strażacki. — Huczno i gwarno było w niedźwiedzim grodzie. — Gromadkami snuły się po ulicach drużyny strażackie, oglądając ciekawie wszystko, co tylko było godnem widzenia Szczególniej podziwiano budowle na „żydowskiem mieście" — zbudowane ściśle według przepisów ognio wo-policyjno-budowniczych, za które zapomniała „Jury" wystawowa wypisać list pochwalny miejskiemu urzędowi budowniczemu. — Mieszkańcy Przemyśla przypatrywali się nawzajem także strażakom, nie szczędząc złośliwych uwag osobnikom przybranym w fantastyczne mundury, które, jakkolwiek urozmaicały widok,— nie mogły widza przekonać o tem, że np. kity na hełmach, długie i szerokie pałasze, szych złoty, szerokie lampasy i inne tym podobne świecidełka są niezbędne do gaszenia ognia. Istotnie dziwnem i śmiesznem poniekąd musi się wydać tak niejednolite co do kroju, odznak i uzbrojenia umundurowanie naszych ochotniczych straży pożarn., mających przecież wspólne obowiązki i cele i należących do jednego Związku, którego zadaniem i dążeniem jest właśnie przeprowadzenie jednolitości pod każdym względem wśród ochotniczych straży pożarnych w kraju. — Dotychczas niestety, mimo usilnych starań Rady zawiadowczej Związku, — nie doprowadzono do tego, aby w imię karności, jaką szczególniej w korpusach strażackich uważamy za niezbędne, porzucono raz już przecie dziecinną zabawkę z mundurami i przystąpiono do reorganizacyi oddziałów strażackich na jedną modłę, używając skromnego munduru, jednakowych odznak, komendy i t. d. i t. d. Zjazdy strażackie przedstawiają więc pstrokatą zbieraninę luźnych oddziałów bez jednolitego programu, trącących zaściankowatością, coś podobnego do milicyi nadwornej dawnych magnatów, strojnej w barwę pańską gwoli smaku i widzimisię karmazyna. Winni temu naczelnicy pojedyńczych korpusów strażackich, którzy nie chcą się poddać dyscyplinie Rady zawiadowczej, winne także i zwierzchności miast i miasteczek, które udzielając subwencyj ochotn. strażom pożarn. mogłyby położyć za warunek zastosowanie się pod każdym względem do wskazówek Rady zawiadowczej: — wina w końcu i samejże Rady zawiadowczej, że nie dosyć energicznie dąży do ujednostajnienia korpusów w skład Związku wchodzących co do zewnętrznego wyglądu, rygoru służbowego i ćwiczeń. Chociaż złe widzim., o jego istnieniu święcie jesteśmy przekonani i pragniemy, aby zostało usunięte, dalecy od czynów, pocieszamy się tylko lubem galicyjskiem „jakoś to będzie." Inny przykład podały nam Czechy. Tam na zjeździe w Pradze było 15.000 jednolicie umundorowanych i uzbrojonych strażaków, w Przemyślu na walnym zjeździe zaledwo 200, a z tych ani dziesięciu podobnych sobie.

Po tych uwagach ogólnej natury podyktowanych nie chęcią złośliwej krytyki, tylko wysnutych z wrażenia przez nas odniesionego, przejdziemy do uwag nad naszą ochotniczą strażą pożarną, uznając chwilę obecną „po zjeździe" za najodpowiedniejszą. Stowarzyszenie ochotniczej straży w Przemyślu jest dotychczas towarzystwem, zawiązanem na statucie zatwierdzonym przez namiestnictwo. W myśl statutu towarzystwo składać się może z członków czynnych i wspierających, — ma mieć wydział z prezesem na czele, — i powinno odbywać co roku walne zgromadzenia. Członkom towarzystwa przysługuje prawo wyboru prezesa, wydziałowych, naczelnika i tegoż zastępcy tudzież komendantów, prawo przeglądu i zatwierdzania rachunków, aprobata sprawozdań rocznych, przysługują i inne prawa wypływające ze statutu. Przypatrzmy się więc, o ile towarzystwo ochotniczej straży pożarnej w Przemyślu, — którego członkowie czynni iście chwacko przedstawili się podczas Zjazdu, postępuje według statutów zatwierdzonych przez namiestnictwo. Obraz, który roztoczymy, nie przypadnie — jesteśmy tego pewni — do smaku teraźniejszemu zarządowi towarzystwa. Z uwagi jednak, że sprawy każdego towarzystwa są zarazem sprawami obchodzącymi całe społeczeństwo i wierni dewizie naszej „Mów prawdę o resztę nie pytaj" przedstawimy ład i skład w stowarzyszeniu przemyskiej straży ochotn. pożarnych w prawdziwych barwach. Straż ochot. pożarna w Przemyślu nie jest statutowem stowarzyszeniem, gdyż nie ma członków wspierających, ani prezesa, ani wydziału, ani walnych zgromadzeń a to od lat trzech. Członkowie tego dziwnego stowarzyszenia nie mają dotąd najmniejszego wyobrażenia o sprawach, o funduszach, dochodach i wydatkach towarzystwa subwencyonowanego przez gminę i publiczne instytucye, a cała czynność Towarzystwa ogranicza się jedynie na ćwiczeniach członków czynnych, których dodatni wynik na Zjeździe tylko i jedynie p. Józefowi Zagórskiemu, naczelnikowi miejskiej straży pożarnej zawdzięczamy, na czytaniu rozkazów i słuchaniu przy raportach mówek mniej, niż problematycznej wartości.

Cały zarząd towarzystwa, wbrew postanowieniom statutów, spoczywa od lat 3 w ręku obecnego naczelnika i niekompletnej a ślepo posłusznej naczelnikowi rady strażackiej.

Chociaż naczelnikowi i radzie strażackiej przysługa jedynie zarząd towarzystwem w kierunku fachowym, to jest wyćwiczenie czynnych członków w gimnastyce, służbie pożarnej i mustrze, naczelnik, scentralizowawszy wszystkie funkcye w swojej osobie, mimo nauki cierpkiej udzielonej mu przez towarzystwo gimnastyczne „Sokół", stał się po prostu dyktatorem. Przyjmuje on członków czynnych, lub ich wykreśla, wedle swego upodobania; zarządza funduszami straży, nie składając nikomu rachunków; kieruje sprawami towarzystwa na wewnątrz i zewnątrz, nie myśląc nawet o zwołaniu walnego zgromadzenia i nie dbając o to, że podobne rządy członkom towarzystwa kością w gardle stoją. Dla pozoru odbywają się wprawdzie posiedzenia malowanej rady strażackiej powolnej rozkazom i zachciankom „Wielmożnego Pana Naczelnika". Za ilustracyę samowoli i grubej niewiadomości statutów i regulaminu po stronie naczelnictwa niechaj posłuży fakt następujący.

Oto na V walny Zjazd strażacki odkomenderował p. naczelnik aż 3 delegatów, między nimi oczywista siebie, gdy przemyska straż, licząca zaledwo 50 członków, mogła być na Zjeździe reprezentowana tylko przez jednego delegata, wybranego na posiedzeniu wydziału strażackiego.

Uzurpowanie przez naczelnika wszelkiej władzy dla siebie, doprowadzić musi mimo może najlepszych chęci, starań i zapobiegliwości jego, do rozgoryczenia, narzekań członków, do rozprzężenia. (Toporki raz już rzucono naczelnikowi pod nogi.) Każde towarzystwo rządzi się statutami, nie wolą jednostki, dyktatura zabija siebie i gubi towarzystwo. To, co wskazanem było o trzy dziesiątki lat wstecz, dziś staje się trucizną, drażni i rozgorycza. . eraźniejszy naczelnik ochotn. straży pożarnej prezesował podobno w kilku stowarzyszeniach, dziwi nas więc, że nabytych

W promyku słonecznym.

Na jasnem, porannem tle nieba widnieją zarysy szczytów drzew gęstego boru. W górze szybuje słońce, w borze, pod liściastymi koronami wspaniałych buków podszytych gęstwiną, panuje jeszcze zmrok. Gdzieniegdzie tylko przenika słońce skośnymi promieniami w gąszcz, rozświetla złotym blaskiem mrok leśny i biegnie w kapryśnych pręgach po szarych pniach buków.

Z pnia zbiegł ciekawy promyk słoneczny na mech pokrywający ziemię, musnął po grzybie, a z grzyba padł na brzydką, ciemną plamę. — Prześlizgnąwszy się po niej zadrgał na ludzkiem obliczu pokrytem skrzepłą krwią.... Po obliczu zaświecił w szeroko rozwarte oczy bez blasku, wpił się w ranę głęboką na skroni, mignął w bujnych kędziorach głowy zlepionych strzępami mózgu z roztrzaskanej czaszki, zatrzymał się chwilkę na pięknie zakrojonych, zsiniałych ustach, na ciemnym wąsiku; poczem rozprysnął się tysiącami iskier w drogocennym pierścieniu zdobiącym palec białej, wypieszczonej ręki, aż wreszcie odbity od lufy rewolwera, przerażony strasznem odkryciem, pierzchnął z gęstwiny ku niebu, chroniąc się przed grozą śmierci w obłoku. . . . . Poranny wiatr zakołysał szczytami drzew i bryznął na trupa zimnymi kroplami rosy.

* * *

Dobrze już było z południa, życie wielkiego miasta pełnem biło tętnem. . . . Z obłoku wybiegł znów ciekawy promyk słoneczny i szparą w zazdrostce po pod kotarę z ciężkiego aksamitu wpadł do komnaty. Z ciekawością przypatrzył się gotowalni zastawionej wytwornymi przyrządami tualetowymi, miękkiemu wezgłowiu, cennym malowidłom zdobiącym ściany, lustru w weneckich ramach i łożu, nad którem zwieszały się opony z koronek.

Cud nie kobieta. . . . Jedwabna kołdra osłania ciało o kształtach klasycznych, śnieżną szyję, pełne ramiona, pierś krągłą, lice zwodniczo piękne, nęcące, kuszące..., Promyk z zachwytem całował usta koralowe, powieki o długich rzęsach jedwabnych, matową twarz. . . . . Zuchwalec chciał się posunąć głębiej, gdy łukowate brwi śpiącej drgnęły i ręka zwieszona bezwladnie podniosła się ku czołu. . . . Stchórzył i wycisnąwszy ostatni całus na czole i kruczych splotach, zbiegł po perskim kobiercu po pod kotarę szparą w zazdrostce do parku, by się przymilić róży, strojnej na jego przyjęcie w dyadem z perlistej rosy.

* * *

Obudził ją promyk słoneczny. Podniosła się, wyciągnęła się, ziewnęła. Naciska guzik biały, zatętnił ostry głos dzwonka. . . . Przez drzwi kryte wchodzi zgrabna służąca niosąc na srebrnej tacy filiżankę czekolady i list. . . . . Chwyciła za list, rozerwała kopertę, czyta. . . . Blednieje, z purpurowych kotar przy oknie pada na nią odblask krwawy. . . . Promyk słoneczny skończył zalecanki z różą i wbiegł znów do sypialni, a widząc list w ręku kobiety spoczął zazdrosny na jej ramieniu i wglądnął w list. . . .

W liście trzy wiersze, zawierają one wszystko.

„Zatrułaś życie młode, sącząc jad zepsucia w serce. Wydałem sam wyrok na siebie i wykonałem go. . . . Żegnam cię Messalino!"

Zamknęła oczy, wypadł list z ręki na skórę tygrysią, rozścieloną przed łóżkiem. Leżała bez ruchu. . . . Promyk słoneczny pierzchnął w przerażeniu. Tarcza słońca skryła się za ciemne, burzą brzemienne chmury.

* * *

Wyszalała się burza, spadł deszcz obfity. Promienie słoneczne błyszczały barwami tęczy w kroplach deszczu, ściekających zwolna z liści winogradu. Ciekawy promyk słoneczny zaglądnął do schludnej izdebki domku położonego na krańcach przedmieścia. W izdebce staruszka, w czarnym wdowim czepcu pokrywającym włos biały, robiła pończochę, spoglądając od czasu do czasu na zegar staroświecki, stojący na komodzie. Zegar wybił godzinę ósmą.... — Od wczoraj nie ma go w domu. . . .

— Gdzie się też chłopczysko obraca? Maluje freski w pałacu hrabiny. . . . Nie ma co mówić, płacą go sowicie, ale . . . ale on młody, przystojny, gorący, a hrabina . . . różnie mówią o tej wielkiej pani. . . .

Staruszka odłożyła pończochę, wstała

tamże doświadczeń nie chce zużytkować dla Stowarzyszenia ochotniczej straży pożarnej i z umysłu zapomina o statucie potwierdzonym przez namiestnictwo. Mówiono nam, ale my uważamy to za bajkę, jakoby naczelnik korpusu strażackiego miał na zapytanie „dlaczego nie zwołuje walnego zgromadzenia „oświadczyć:“ ja nie potrzebuję, aby szewcy gębowali!“ Niewierzymy temu, bo w r. 1863 młodź rzemieślnicza a zatem i szewcy lepiej od - paniczów z M o c h a m i się sprawiali.

Widocznie naczelnikowi nie zależy na towarzystwie, skoro naraża siebie na to, że namiestnictwo, skoro się dowie o tem, iż przemyska straż ochotnicza pożarna nie jest wcale towarzystwem rządzącem się statutem tylko bezpłatnym przyczepkiem miejskiej straży pożarnej, skorzysta z przysługującego mu prawa i a l b o t o w a r z y s t w o r o z w i ą ż e, a l b o z m u s i n a c z e l n i k a d o z w o ł a n i a w a l n e g o z g r o m a d z e n i a i u k o n s t y t u o w a n i a s i ę t o w a r z y s t w a, j a k t o s t a t u t n a k a z u j e. Jeżeli to ma nastąpić, niechajże nastąpi co rychlej, bo naczelnik straży ochotniczej pożarnej należy do rzędu tych osób, które w dziwnym uporze upatrują hart dęba i gdy im kto radzi, aby unikały ognia, właśnie wrażają weń rękę; otóż z własnego popędu,— stawiamy konia z rzędem,— nie zwoła naczelnik wraz z radą przyboczną i za 100 lat jeszcze walnego zgromadzenia, przenosząc swoje „ja“ nad dobro towarzystwa, przenosząc sromotne rozwiązanie towarzystwa nad podporządkowanie się przepisom statutów.

Co to znaczy nieszczęsne „ja“ p. naczelnika, objaśni najlepiej następujący epizod z V. walnego zjazdu strażackiego.

W dziennikach krajowych przy wzmiance o popisie przemyskich straży pożarnych podczas zjazdu podano z prawdą niezgodnie, że popis odbył się pod kierownictwem naczelnika ochotniczej straży pożarnej p. Amorta. Tę pomyłkę rozmyślną spowodowała prawdopodobnie ta okoliczność, i wielu z delegatów uważało przywództwo naczelnika straży pożarnej miejskiej właśnie w czasie zjazdu za niestósowne i ubliżające ochotniczym strażom pożarnym. Nie godzimy się z tym poglądem, gdyż w myśl nowej ustawy pożarnej ochotnicza straż pożarna w miejscowościach, gdzie istnieje także straż pożarna miejska, stanowi tylko pomocniczy oddział dla tej ostatniej w akcyi ratunkowej, a nadto przemyska ochotnicza straż pożarna, jak to wyżej wykazano, pod obecnym naczelnictwem stanowi bezpłatny przyczepek miejskiej straży pożarnej; kierownictwo nad nią więc objęte w czasie popisu przez naczelnika straży pożarnej miejskiej p. Zagórskiego było zupełnie usprawiedliwione ustawą i faktycznym stanem rzeczy i nie uwłaczało w niczem p. Amortowi, zajętemu zresztą aż nadto podczas Zjazdu „robieniem honorów“ i przyjmowaniem gości. Dziwi nas zatem, dlaczego p. Amort dotąd nie przesłał dziennikom sprostowania i stroi się w cudze zasługi wpożyczanych piórach nikomu nie jest do twarzy. Powadze i popularności p. Amorta daleko więcej może to zaszkodziło, że mimo ostentacyjnie okazywanej przychylności i dla swego korpusu i mimo nalegań niektórych delegatów, n i e p o z w a l i ł przemyskiej ochotniczej straży pożarnej wziąć udziału w grupie którą zdjął fotograf p. Henner, jako pamiątkę dla uczestników, w grupie, gdzie swoje „ja“ na pierwszem miejscu usadowił. Czyż przemyska ochotnicza straż pożarna nie była godną stanąć razem z uczestnikami i delegatami zjazdu przed aparatem fotograficznym i w zdjęciu wspólnem mieć jedyną nagrodę za trud i pracę? Drobnostka to może, ale charakteryzuje znakomicie człowieka.

„Ad vocem“ samowoli naczelnictwa ochotniczej straży pożarnej, ignorowania statutów, nieumiejętnego i opieszałego prowadzenia spraw towarzystwa, i mnóstwa różnych innych „ale“ moglibyśmy spisać foliały. Bacząc jednak, że wiele zajść prywatnej natury nie nadają się do publicznego omówienia, dalej, że nie mamy zamiaru wyszydzania towarzystwa lub pojedyńczych członków, tylko wykazanie wad i ujemnych stron, ograniczamy się na tem, co tutaj zostało przytoczone, w nadziei, że złe rychło usunięte i naprawione zostanie, zwłaszcza, gdy to zależy od samych członków ochotn. straży pożarnej, jeżeli statut uważnie przeczytali.

KORESPONDENCYE.

Jaworów, 26. sierpnia 1832.

Miasto nasze, a osobliwie tegoż „społeczeństwo nie może uspokoić się po wrażeniach ostanich dni. Proszę bowiem przedstawić sobie, co zdarzył się za wypadek. Jak mamy dnie loteryjne kolektury Lwowskiej i Bernenskiej, tak na obu kolekturach jednocześnie wyszła jedynka tamtego czy przeszłego ciągnienia. Fenomen ten, jak osądziły nabożne duszyczki, miał źle wróżyć i to bardzo źle. Przepowiednia ta zaczyna się sprawdzać, bo mamy drożyznę chleba, zaś pewna część „społeczeństwa“ naszego dostała silnego zawrotu głowy i nie może się z tego wyleczyć, rzuca się więc na wszystkie boki, chciałaby coś zrobić, kogoś ukąsić a sama niewie kogo i za co.

Bezpośrednim powodem tej epidemii były korespondencye w Nrze 135 *Przeglądu lwowskiego* i 57 waszej Gazety, prawdopodobnie z jednego pochodzące pióra. Dla zrozumienia sprawy przedstawię krótki wyciąg ich treści: W *Przeglądzie* napisano, że nasza rada powiatowa nic nie robi, nie daje oznak życia, a gdy coś zrobi to jakby kulą w płot strzelił. Na dowód tego podał korespondent *Przeglądu* fakt, że nigdy pogorzelcom nie dawano zapomóg, choć aż popalili się nieraz zacni ludzie, pogorzelcom z Przyłbic, którzy dla zarobku palą się już od lat trzech zawsze peryodycznie a potem za odszkodowanie pobrane z asekuracyi hulają, udzielono zapomogi. Ci ludzie dostali bowiem za interwencyą pana marszałka 200 zl. a. w. zapomogi, oczywiście, jak pisze *Przegląd*, aby podnieść krajową industryę a względnie odbyt na okowitę, co też tak skrupulatnie wypełniają Przołbiczanie, że wiecznie są pijani i jeden z nich padł niedawno ofiarą hulanki przeszyty na wskróś kosą, która jak wykazała sekcya lekarska, przecięła serce na dwoje. Skutek jest taki, że publiczne bezpieczeństwo zostało wielce zagrożonem. Fakt okropny z kosą znajdzie naśladowców i lada chwila należy spodziewać się epilogu podobnego. Dalej nadmienił korespondent o jakiejś pieczęci notaryalnej „przedpotowej“ niemieckiej tut. notaryusza, którą prawdopodobnie dla wstrętu do polskiego języka dotychczas nie zmieniono. W końcu nadmienił *Przegląd*, że ktoś tam licho płaci robociznę i to aż kiedyś etc. etc.

Gdy to *Przegląd* ogłosił „urbi et orbi,“ zerwała się w Jaworowie zawierucha, albowiem tknięto „społeczeństwo“ nasze w piętę Achilesa. W powiecie naszym gospodarowała bowiem dotychczas pewna oligarchiczna klika; w jej ręku było wszystko, bez niej nic było ni sądowej, ni administracyjnej, ni autonomicznej sprawy. Kto przeciw tym panom coś rzekł, bywał zniszczony, zrobiono go łotrem, socyalistą, nihilistą, Moskalem itp. i nie było na to rady bo teroryzmem wszystko trzymano w karbach. Jak zwyczajnie w takich stosunkach bywa, ludzie słabi przeszli na stronę silniejszą i z nich wyrobił się taki zastęp szpiegów i donosicieli, iż trudno było wyrzec słowo, aby go szpieg nie podchwycił lub na swoje nie przekręcił i dla przypodobania się klice nie doniósł w wiernem lub poprawnem wydaniu.

Nie dziw więc, że gdy w takich stosunkach pojawiła się w Przeglądzie wspomniana korespondencya, puszczono na trop wszystkie psiarnie i użyto wszelkich środków aby wykryć korespondenta i zniszczyć go do szczętu. Gdy to nie odniosło skutku wysłano dyrygenta kliki do Redakcyi Przeglądu, która jednak pokazała panu temu drzwi a nadto nie zwrócono mu nawet kosztów podróży, bo pan ze „smutnego dworu“ eques de Neplata, nie lubi takich rzeczy słuchać, mając własne niezaopatrzone dzieci i sam pospieszył do Lwowa zmusić Redakcyę Przeglądu do wydania korespondenta. Z początku spotykał go los poprzednika, aż w końcu za interwencyą p. namiestnika wydano mu manuskrypt. Z tym świstkiem papieru bez podpisu obiegli dygenci kliki cały powiat, naczepiali się najrozmaitszych ludzi i nawet jak świadczy sprostowanie w ostatnim Nr. waszej Gazety najpoważniejszych ludzi, a wszędzie trafiono kulą w płot. Obecnie nieco usiedli, ale cierpią ogromny ból głowy i płaczą jak nad zburzeniem Jerozolimy; bo trzeba wiedzieć, że korespondencye te wiele narobiły przewrotu, gdyż ludziom otwarły się oczy, szpiegi dyrnęli, jak zwyczajnie lichota, gdy inny wiatr zawieje, a Koran robi to ostentancyjnie chodząc samopas, czego nigdy nie czynił. Przyjacielskich rad i przedstawień nie słuchają ani w starostwie ani nigdzie indziej, bo przekonano się, że to wszystko jest blichtr i mącenie wody, aby łatwiej złote rybki łowić.

Tak tedy dwie jedynki rzeczywiście znaczą upadek ale ludzi niedobrych i pan ze „smutnego dworu“ odchorowawszy te wypadki ma się już cokolwiek lepiej umysłowo. Już drugi raz nie uda się do pana c. k. prokuratora państwowego o pomoc dla zagrożonego stanowiska, która to pomoc miała polegać w zniszczeniu pewnej osoby podejrzywanej o autorstwo korespondencyj i dlatego jest nadzieja, że „smutny dwór“ tak nazwany z powodu, że nikt tam nie zaznał wesołości i uroku, jaki z wyrazem „dwór“ łączyć zwykliśmy, stanie się weselnym i w ogóle niezdrowe i zgniłe stosunki upadną, a zapanuje równowaga i porządek w tym naszym nieszczęśliwem Jaworowie i w jego okna zaświeci słońce.

M. Skiba.

Praca u podstaw.

III.

Do najstarszych, zarazem najpożyteczniejszych stowarzyszeń humanitarnych w naszem mieście należy „T o w a r z y s t w o b u r s y p r z e m y s k i e j.“ Założone przed kilkunastu laty i s z c z o d r z e wspierane (materyalnie i moralnie przez tutejsze władze autonomiczne, jak również przez wpływowe a zamożnę osobistości miasta Przemyśla i najbliższej tegoż okolicy) — nie tylko, że spełnia prześlicznie swoje zadanie, dając utrzymanie i możność wykształcęnia mnogiej młodzieży gimnazyalnej — lecz nawet dorabia się powoli własnego majątku, dowodem czego rozszerzony w tym roku własny budynek, przeznaczony na pomieszczanie konwiktorów.

Na tem właśnie towarzystwie mamy wyraźny dowód, co działać można przy dobrej woli i wytrwałości — wkładkami tak drobnymi, jakie płacą członkowie stowarzyszenia bursy (po 3 zł. rocznie).

I lubo towarzystwo liczyło w ubiegłym roku zaledwo 77 członków (co na Przemyśl jest cyfrą niesłychanie małą,) miało utrzymanie w bursie 36 chłopców, po wakacyach zaś, jak nas zapewniano, znajdzie pomieszczenie przeszło 50 młodzieży szkolnej. Dobrodziejstwo instytucyi jest więc, jak widzimy, bardzo wielkie.

Ale, bo też to jedyna może instytucya humanitarna, ciesząca się opieką magistratu i prezesa miasta, który ułatwił towarzystwu kredyt; ofiarował na rozszerzenie budynku kamień z łomów, będących własnością gminy, przeznaczył z własnej szkatuły r a z akcyą banku poznańskiego wartości nominalnej 600 zł., przed paru zaś dniami 3.000 zł. w gotówce, zachęcał i zachęca przykładem swoim drugich do ofiar, słowem niezatartymi głoskami zapisuje się w historyi i rozwoju tow. bursy.

Gdyby inne równie potrzebne pożyteczne stowarzyszenia jak np. tow, gimnastyczne, tow. oświaty ludowej (nie wprowadzone nawet w życie), stow. „Gwiazda“ tow. dramatyczne etc. b o d a j m o r a l n e znalazły u gminy poparcie, — mielibyśmy dzisiaj w mieście naszem z pewnością i zakład gimnastyczny i park (à la Jordan w Krakowie) dla dziatwy szkolnej, i salę na przedstawienia teatralne i w kilku punktach miasta czytelnie ludowe i przyzwoity lokal do zebrań dla młodzieży szkolnej rękodzielniczej i wreszcie z pewnością mniejszą liczbę szynków, mniej chorych w szpitalu, mniej aresztantów w magistrackich i sądowych furdygach słowem . . . . b l i ż s i bylibyśmy naszego i d e a ł u n a r o d o w e g o, gdyby na czele ich autonomicznych zarządów miast i powiatów naszych stali ludzie pojmujący to, że co się d z i ś z a n i e d b a, jutro n i e d a się może wykonić!

Wszakże panny ewangielicznie tylko na c h w i l k ę s ę oddaliły, by oliwy do lamp zakupić, a już z powrotem zastały bramę zamkniętą i oblubieniec nie pozwolił ich wpuścić. Czyż my, Polacy mamy być tym pięciu panom pod bni??! . . . .

(C. d. n.)

Nasze stronnictwa.

(C. d.)

Z radością zaznaczyć należy, iż zwrot rzeczy w tym duchu poniekąd już widzieć się daje; ale z drugiej strony nie brak pewnego rodzaju niedowierzania, lub też wprost niechęci do wspólnej braterskiej akcyi, a to po jednej i po drugiej stronie. Spólnego interesu i potrzeby zgodnej pracy obu narodowości tak pojmować nie należy, gdyż zużyta metoda wzajemnego okłamywania się i dotychczasowy sposób samolubnego w gładkiej formie dyplomatycznej wyzyskiwania jednego wrzekomego sprzymierzeńca przez drugiego, dziś nawet i w polityce nie popłaca, a obłudna, udana przyjaźń więcej szkodzi, niż otwarta wojna.

Żebranina w rzeczach polityki to dowód fizycznego i moralnego zaniku narodu — o żebraniu łaski i względów, jedni u drugich, nie wolno nam myśleć. Staraniem naszem obopólnem powinno być, zdać sobie jasno sprawę z obecnego położenia, tak w ramach państwowej polityki jak i polityki międzynarodwej nam najbliższych obcych państw. Staraniem naszem powinno być dalej, zrozumieć ten objaw w życiu politycznem narodów, że szukają one zabezpieczenia swego bytu w przymierzach z innymi narodami, że wszystkie drobne państewka zawdzięczają swą pozorną samodzielność tylko łasce potężnych sąsiadów, że więc wśród takich warunków polityki europejskiej jedynie siła zbiorowa oparta na federaliźmie może mieć skuteczną powage i znaczenie. Zapytujemy się wreszcie, czy my milionowy naród, my Polacy i Rusini na to od wieków żyjemy obok siebie na wspólnym zagonie, byśmy byli sromotnym symbolem wzajemnych waśni, zazdrości, nienawiści, odstraszającym przykładem zbrodniczego marnotrawienia obopólnych sił narodowych?

Czy potomność nie powie o nas, że byliśmy generacyą hałaśliwych zer umysłowych, które nie umiały zgodnie żyć obok siebie, dążąc za pustymi hasłami, stawiając programy bez treści?

Między innymi borbami wielce także szkodliwem jest dla spólnej naszej sprawy nieustanne wygrzebywanie przy każdej sposobności grzechów pańszczyźnianych i innych niemiłych wspomnień z czasów kaniowszczyzny.

Stosunki tego rodzaju nie były wytworem czysto polskim. Zresztą nietylko sami Rusini zaznali ciężkiej doli czasów niewolnictwa feudalnego, odczuł ją również lud polski, bo nigdy nie uczestniczył w rządach, bo nie miał żadnych praw ni przywilejów.

(C. d. n.)

Ruski synod kościelny
we Lwowie.

Ruski synod kościelny, według „autentycznych informacyj“ *Dila*, rozpocznie się dnia 24. września wstępnem posiedzeniem.

Pierwsze uroczyste posiedzenie odbędzie się d. 27 .września, drugie — dnia 4.

---

i podeszła ku kanapie, nad którą wisiał obraz młodzieńca. . . . . Za nią podążył promyk słoneczny, ale zaledwie zobaczył twarz ściągłą, bladą, pięknie zakrojone usta, ciemny wąsik, bujne kędziory i oczy — na obrazie błękitne — szeroko rozwarte, tryskające życiem, zadrżał i przypomniawszy sobie poranek i straszne odkrycie w gęstwinie leśnej, umknął z izdebki.

* * *

W sieni słychać stukot ciężkich kroków zbliżających się do drzwi izdebki... Stanęli, coś szepcą między sobą. Zwolna otwierają się drzwi, wchodzi gospodarz....

— Pani, wnuk pani . . .

— Co! może zasłabł?

— Gorzej! . . .

— Jakto?

— Odwagi! módl się pani. . . .

— Boże!

— Wnuk pani . . .

— Litości!

— Zastrzelił się. . . .

Zaniemiała. . . . Runęła na ziemię.

Słońce tonie w krwawem świetle. Ostatni promyk słoneczny otoczył aureolą białą głowę staruszki. . . . Noc.

października, trzecie d. 11 października, a uroczyste zamknięcie synodu dnia 13. października.

Posiedzenia trzech komisyj synodalnych odbywać się będą w muzeach ruskiego duchownego seminaryum. W seminaryum otrzymają także mieszkania księża ruscy z prowincyi, powołani do uczestniczenia w synodzie.

Udział w synodzie wezmą kapituły, doktorowie teologii, rektorowie ruskiego seminaryum duchownego ze Lwowa i Wiednia, wszyscy dziekani, a z reszty duchowieństwa ci wszyscy, których wezwą do uczestnictwa w pracach synodu: metropolita i biskupi. Oprócz osób stanu duchownego, weźmie udział w jego pracach i jedna osoba stanu świeckiego — a mianowicie prezes Stauropigii lwowskiej, prof. Dr. Izydor Szaraniewicz.

Przedmioty narad, objęte w 14 artykułach, są czysto rytualnej natury. O celibacie duchowieństwa ruskiego i zrównaniu kalendarzy — jak zapewnia *Diło* — nie ma w nich i mowy.

Orędzie metropolitalne i program prac synodu już opracowane, a od środy bieżącego tygodnia zacznie się rozsyłanie takowych duchowieństwu. Otrzymają je nietylko parochowie, ale i wikaryusze.

KRONIKA.

Przemyśl, d. 26. sierpnia 1891

Aż do skutku domagamy się 1. Kanalizacyi. 2. Wodociągów. 3. Oświetlenia. 4. Reorganizacyi policyi zdrowia i policyi miejskiej. 5. Załatwienia nędzy szkolnej. 6. Bruków. 7. Zamknięcia piekarń wadliwych. 8. Zburzenia domów grożących zawaleniem. 9. Skrapiania ulic i dozoru nad porządkami kamienicznymi.

W kaplicy nuncyatury papieskiej w Wiedniu odbył się w niedzielę proces informacyjny trzech nowomianowanych biskupów, między tymi zaś ks biskupa Kniłowskiego, który w ręce ks. nuncyusza Galimbertiego złożył przysięgę wierności i posłuszeństwa dla Ojca św.

Wiadomości osobiste. Kierownik tutejszej powiatowej dyrekcyi Skarbu starszy radca p. Dr. Wincenty Kraiński, podał się w stały stan spoczynku. Kierownictwo tymczasowe objął starszy komisarz p. Nestorowicz.

Konferencye okręgowe nauczycieli i i nauczycielek powiatu przemyskiego odbyły się 25. i 26. bm. pod przewodnictwem p. Stanisława Kapłańskiego, kierownika szkoły lud 6 kl. męskiej.

Zastępca nauczyciela gimnazyum przemyskiego p. J. Zagrodzki, zamianowany nauczycielem gimnazyum w Tarnopolu, został powołany na stanowisko inspektora szkolnego okręgowego z siedzibą w Nowym Sączu dla powiatów Sącz Limanowa

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała p. Maryę Pochmarską, nauczycielką języka francuskiego w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem w Przemyślu.

Z Towarzystwa gimn. „Sokół" Po dokonaniu wyborów uzupełniających ukonstytował się wydział Tow. gimn. „Sokół", wybierając: zastępcą sekretarza dra J. Serwackiego; gospodarzem p. Ludwika Pierzchałę tegoż zastępcą p. M. Janeczka, wreszcie zastępcą skarbnika p. F. Niederreutera.

Prócz tego na ostatniem posiedzeniu wydziału dokonano wyborów uzupełniających do kilku komisyj.

Nowy sąd powiatowy. Według reskryptu ministerstwa sprawiedliwości, ogłoszonego w onegdajszej *Wiener Ztg.*, ustanowiony został w Pruchniku, w obrębie sądu obwodowego w Przemyślu sąd powiatowy dla gmin i obszarów większej posiadłości: w miasteczku i wsi Pruchniku, w Rozborzu długim i okrągłym, w Jodłówce, Węgierce, Woli węgierskiej, Swiebodnej, Raczynie, Rzeplinie z Wolą rzepińską, Tuligłowach, Czudowicach, Więckowicach, Bystrowicach, Tyniowicach, Chorzewie, Hawłowicach dolnych i górnych, Rokietnicach, Cząstkowicach i Czelatyczach. Sąd ten rozpocznie urzędowanie swoje z dniem 1. stycznia 1892 roku i od tego terminu przestaną wymienione gminy i obszary należeć do rejonu sądu powiatowego w Jarosławiu.

Nowa stacya telegraficzna, połączona z urzędem pocztowym, otwartą została dnia 22. sierpnia br. w Nowem Mieście, powiecie dobromilskim.

Wpisy uczniów do gimnazyum na rok szkolny 1891/2 odbędą się dnia 29., 30. i 31. sierpnia. Późniejsze zgłoszenie się do zapisu tylko w wyjątkowych wypadkach może być uwzględnione.

Uczniowie zgłaszać się mają osobiście w towarzystwie ojca, matki lub opiekuna, przyczem mają przedłożyć świadectwo szkolne z ostatniego półrocza i wypełnić w dwóch egzemplarzach kartę wpisową.

Uczniowie nowo wstępujący mają przedłożyć:

a) metrykę chrztu lub urodzenia, bez której żaden uczeń do zakładu przyjętym nie będzie;

b) świadectwo szkolne tego zakładu, w którym dotychczas pobierali nauki z potwierdzeniem Dyrekcyi, że można ich przyjąć do innego zakładu. Przy wpisie zapłacić mają taksę w kwocie 2 zł. 10 ct.

Każdy uczeń ma złożyć przy wpisie 1 zł. na pomnożenie środków naukowych.

Uczeń chcący uczęszczać na naukę któregokolwiek przedmiotu nadobowiązkowego, winien się wykazać zezwoleniem rodziców, a kto tę naukę rozpocznie, obowiązanny jest uczęszczać na lekcye regularnie i oddawać się jej z należytą pilnością. Opuszczanie lekcyi i zaniedbywanie się w przedmiocie nadobowiązkowym wpływa niekorzystnie na cenzurę z pilności.

Egzamina wstępne do klasy I odbywać się będą 1. i 2. a w razie potrzeby 3. września.

Na egzamina wstępne do klas wyższych tudzież na egzamina poprawcze przeznacza się dnie 1. i 2. a ewentualnie i 3. września.

Nabożeństwo wstępne odbędzie się dnia 3. września, poczem dnia 4. września odbędzie się regularna nauka szkolna. Z dyrekcyi Gimnazyum.

W zakładzie naukowym żeńskim p. Zofii Bohdan Iwanickiej w Przemyślu rozpoczną się wpisy d. 28. bm. i trwać będą do 1. września br. włącznie. Wpisywać się można od godziny 9 do 12 rano i od 3 do 5 po południu. Oprócz 8 klas będzie w tym roku otwarty osobny kurs uzupełniający dla dorastających panienek. Kurs ten obejmować będzie naukę historyi, literatury i języków. W pensyonacie mogą znaleść panienki umieszczenie. co do ułożenia warunków przyjęcia zgłosić się należy do przełożonej pensyonatu.

Ze strony wojskowości donoszą nam odnośnie do wzmianek kronikarskich umieszczonych w Nr. 66 *Gazety*, że telefon na głównej strażnicy w Rynku służy prawidłowo, dalej że lekarz wojskowy Dr. Braun w Szkle był wprawdzie obecny przy sekcyi zwłok przypadkowo morfiną otrutego żołnierza, ale nie w charakterze rzeczoznawcy sądowego.

Bankiet pożegnalny W niedzielę 23. b. m. wieczorem urządzili tutejsi urzędnicy poczty i telegrafu ucztę pożegnalną dla naczelnika starszego zarządcy p. R. Walchera, który wtym samym charakterze do Tarnowa został przeniesiony.

W gustownie przez p. Zakrzewskiego przyozdobionym lokalu „Grand hotelu" zasiadło oprócz P. Walchera 24. uczestników do uczty.

Szereg toastów na cześć żegnanego rozpoczął serdecznem przemówieniem kasyer poczty p. C. Jaworski. Tak z treści przemówień jak i z ilości wniesionych toastów wynikało, że P. Walcher mimo krótkiego pobytu w Przemyślu umiał sobie zaskarbić szacunek i przywiązanie u swoich podwładnych.

Historya znalezionego skarbu. „L. 170831|91 Magistrat król. woln. miasta Przemyśla wiadomem czyni, że w roku 1890 znaleziono: 1 broszkę starą uszkodzoną ze złota dętego; 1 kolczyk złoty połamany, niebiesko emaliowany; 1 blaszkę srebrną z kulczyka żydowskiego; parę kolczyków złotych niebiesko emaliowanych; 6 kawałeczków z połamanych kolczyków srebrnych żydowskich z białymi kamyczkami i kilkadziesiąt pereł lichych, prawdopodobnie z bindy wyprutych." Kosztowności te zostały złożone do kasy miejskiej, a właściciel po odbior takowych może się zgłosić w magistracie z dowodami własności.

Po za tem urzędowem ogłoszeniem kryje się cała historya o znalezionym skarbie. Nasz sylf, „vulgo" reporter, zbadał całą sprawę dokładnie, więc posłuchajmy, co on nam o skarbie opowiada.

Przy końcu maja 1890 doniesiono inspektorowi policyi miejskiej Teodorowi Maszczykowskiemu, że robotnicy zatrudnieni przy budowie baraków „sztabowych" przy trakcie Lwowskim, kopiąc dół na słup do ogrodzenia baraków znaleźli duży baniak żelazny z kosztownościami.

Teodor Maszczykowski udał się bezzwłocznie z wachmistrzem Waldmanem na miejsce i sprawdził, że robotnik Jan Stańko z Krównik wybierając dół pod słup narożny ogrodzenia znalazł rzeczywiście w ziemi zakopany baniak kosztownościami napełniony. Kosztowności składały się z zegarków, łańcuchów, broszek, branzolet i kolji, złotych kolczyków z brylantami i pereł wielkiej wartości, a nadto dwie duże złote monety starożytne. Robotnicy Jan Stańko, Jan Wojtek i Jan Spass cieśla z Przemyśla zamieszkały pod lk. 31 ul. Ogrodowa zataiwszy znaleziony skarb podzielili się kosztownościami jeszcze przed przybyciem T. Maszczykowskiego.

T Maszczykowski przybywszy odebrał wszystkie przedmioty znalezione od robotników, niemniej kolczyki z brylantami, ktore żona cieśli Spassy Marya już w uszy włożyła.

Po niejakim czasie, gdy sprawa znalezionego skarbu głośna pomiędzy pospólstwem przycichła, T. Maszczykowski zabrawszy wszystkie kosztowności wraz z baniakiem do siebie, posłał dwie złote starożytne monety do Zakładu im. Ossolińskich we Lwowie z listem, w którym dopytywał się o wartość monet.

Oto fakt. Zastanówmy się teraz nad nim bliżej. Przedewszystkiem znając dokładnie przepisy ustawy cywilnej i rozporządzenia władz administracyjnych co do skarbów znalezionych, zapytujemy, dlaczego T. Maszczykowski po odbiorze od robotników znalezionego skarbu nie sporządził natychmiast dokładnego spisu kosztowności zawartych w baniaku, dlaczego nie zdał natychmiast o tem sprawy starostwu i magistratowi, dlaczego nie podał robotników, którzy skarb zataili do ukarania starostwu, dlaczego natychmiast nie zostały kosztowności złożone w skarbcu miejskim, dlaczego nie ogłoszono w dziennikach i plakatami w miejscu opisu znalezionych kosztowności, dlaczego skarb znaleziony dopiero po upływie **szesnastu miesięcy** nader uszczuplony, bo brakuje co najmniej dwóch złotych monet starożytnych, został w kasie miejskiej złożony, dlaczego po upływie szesnastu miesięcy dopiero pojawiło się ogłoszenie magistratu!?

Historya znalezionego skarbu przedstawia się dziwnie, oczekujemy więc wyjaśnień.

Kronika brukowa. Onegdaj powstała na „Bramie" pomiędzy pospólstwem żydowskiem bójka, która wreszcie takie przybrała rozmiary, iż w miejsce nieobecnej policyi miejskiej, musiała interweniować żandarmerya. — Przyaresztowano przywódców bójki, którzy się wzajemnie w walce pokrwawili i odstawiono sądowi.

Pani Z., żonie przedsiębiorcy, wyciągnięto we wtorek, gdy na targu kupowała masło, z kieszeni pugilares z kwotą 23 zł.

Panu R., zamieszkałemu przy ulicy Zielonej, zabrano w nocy z poniedziałku na wtorek owoce z dwóch jabłoni, pomimo, że przy ulicy Zielonej patroluje czasami stójkowy.

Zmarli. Aurelia Wejdner z arła dnia 24. bm. w 66 roku życia. — Jadwiga Adlofówna zmarła dnia 24. bm. w 15 roku życia. — Antoni Bessaga zmarł dnia 26. bm. w 61 roku życia.

Wykaz nowourodzonych i zmarłych osób w mieście Przemyślu (łącznie z załogą wojskową) za czas od 16. do 22. sierpnia br. Nowourodzonych chłopców 11 — dziewcząt 18 — razem 29 dzieci, — Nieżywourodzonych 1 dziewczę. — Zmarło w pierwszym roku życia: chłopców 7 — dziewcząt 3 — razem 10 dzieci. — Zmarło z chorób: z braku sił żywotnych 1 — z błonicy 1 — z gruźlicy płuc 1 — z chorób zapalnych narządu oddechowego 3 — z nieżytu jelit 6 — z apopleksyi 1 — z wszelkich innych chorób 1 — razem zmarło 13 osób — między tymi zmarło obcych 2 osób — w szpitalach 3 osób.

Z Jaworowa piszą:

Mordy i pożogi! Oto jest hasło dzienne u nas. Przed tygodniem doniosłem wam o zbrodni w Mużyłowicach, dziś muszę wziąć za pióro i donieść o czemś jeszcze okropniejszem. Widownią strasznej zbrodni była wioska Przyłbice. Dnia 22. b. m. posprzeczali się włościanie Iwan Kucharczyszyn z Józefem Dydą o wiązkę siana i pierwszy uderzył drugiego tak silnie w piersi kosą, iż przebił mu pierś na wylot, tak, że Dyda padł na miejscu trupem. Zabójca z zupełnie zimną krwią wyciągnął kosę z rany, otarł ją z krwi trawą i poszedł spokojnie, jak gdyby nic nie zaszło, do domu, pozostawiając zabitego w kałuży krwi. Zmarły pozostawił młodą 20 letnią wdowę, dwoje młodych dzieci i ładne gospodarstwo. Fakta podobne szerzą się coraz częściej u nas i bezpieczeństwo publiczne staje się coraz bardziej zagrożonem; i tak w ciągu roku jednego możemy zarejestrować kilkanaście takich wypadków. W Berdychowie zabił syn własnego ojca motyką, w Podłubach pasierb ojczyma, w Mużyłowicach teść zięcia siekierą, w Czołhyniach sąsiad sąsiada również kosą i t. d.

Podpalenia są także na porządku dziennym i gdy tak pójdzie dalej, powstanie u nas istna Sodoma i Gomora. Winę tego złego przypisać należy złym z gruntu jednostkom, rozpajającym ludność na każdym kroku, dającym jej tam, gdzieby należało karać, jeszcze zapomogi, a działającym to nie w zamiarze podniesienia ludu, lecz w własnym interesie i dla zysku, aby mieć wpływ tam, gdzie go nie trzeba, a wyrwać z pamięci ludu tych, którzyby chcieli nań wpływać innym moralniejszym sposobem. Spełni się tu zasada „kto pod kim dołki kopie sam w nie wpada" w zupełności, bo podjudzanie ciemnych mas, branie ich w obronę tam, gdzie nie trzeba, naprowadzanie ich na fałszywe tory, zawsze się zemści, bo rozhukany żywioł nie tak łatwo można sprowadzić do porządku.

Zwracamy uwagę czytelników na ogłoszenie Gustawa Gierke'go, teatru mechanicznego, umieszczone na czwartej stronicy.

Zapiski bibliograficzne.

Ołtarzyk polski. Książka do nabożeństwa ułożona z polecenia X. Arcybiskupa Dunina Wydanie zmniejszone opracował ks. J. A. Łukaszkewicz z Krasiczyna. — Winterberg, nakład J. Steinbrennera.

Właśnie co opuściła prasę nowa książeczka do modlenia, aprobowana pzzez Najprz. X. Arcybiskupa Morawskiego. Jestto opracwanie w skróceniu najlepszej książki polskiej do modlenia, ułożonej z polecenia X. Arcb. Danina. Ponieważ oryginał jest zbyt duży i gruby i dla niewygodnego swego formatu mało rozpowszechniony między ludem, a inteligencyi polskiej nawet zupełnie nieznany, dlatego za szczęśliwą uważamy myśl, że wydano Dunina w skróceniu p. t. „Ołtarzyk polski" Format tej książki wygodny, papier ładny, druk wyraźny, oprawa elegancka. Jest jej 8 odmian. Cena egzemplarza ładnie oprawnego 80 cnt.

Nabyć można w każdej księgarni, lub zażądać by je z Winterberg sprowadzono — W obec tak niskiej ceny, radzimy naszej inteligencyi zapoznać się z wyborną tą książką i rozpowszechnić ją w kółku znajomych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Henryk Słotwiński.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi.

Nadesłane.

Drobne ogłoszenia.

Rozkład jazdy.

(Czas peszteński.)

Z Przemyśla do Lwowa odchodzi pociąg osobowy o godz. 5. min. 37 rano, kuryerski o godz 1 min. 34 po płd, mięszany o godz. 3 min, 31 po płd, osobowy o godz. 6. min. 15 wieczór.

Z Przemyśla do Krakowa odchodzi pociąg osobowy o godz. 6 min. 50 rano, osobowy o godz. 9 min. 53 rano, kuryerski o godz. 4 min. 19 po płd, osobowy o godz. 11 min. 7 wiecz.

Z Przemyśla do Chyrowa, odchodzi pociąg osobowy o godz. 8. min. 25 rano, mięszany o godz 2 min. 5 po płd., osobowy o godz. 12 min. 4 w nocy.

Z Przemyśla do Chyrowa, Zagórza, Mező-Laborcz odchodzi pociąg osobowy o godzinie 7 min. 40 wieczór

Do Przemyśla z Chyrowa przychodzą pociągi lokalne. pociąg osobowy o godz. 3 min. 21 rano, mięszany o godz. 1 min. 5 po płd, mięszany o godz. 8 min. 12 wieczór.

Do Przemyśla z Mező-Laborcz, Zagórza Chyrowa pociąg osobowy o godz. 7 min. 38 rano.

Drukiem S. F. Piątkiewicza w Przemyślu